

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (VIII): Czy dokonam właściwego wyboru?

Gdy do serca wkrada się
niepokój dotyczący wyboru
możliwej drogi, to normalne, że
towarzyszą mu również
wątpliwości i lęk. Bóg nas
szuka, a my, mimo naszych
słabości, chcemy żyć z Nim i dla
Niego.

20-06-2019

Uczniowie zastanawiali się nad spotkaniem Jezusa z bogatym młodzieńcem i finałem tego spotkania. „Odszedł zasmucony” (por. *Mt* 19, 22). Zapewne uderzyło ich spojrzenie Jezusa, nie smutne, lecz pełne bólu. „Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego”. Piotr, jak zwykle, wypowiada na głos to, co wszyscy myślą: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?”. W podobnych słowach i z tą samą zażyłością dobrego przyjaciela święty Josemaría zwracał się do Pana w trudnych dla Dzieła chwilach: „Co masz zamiar teraz z nami zrobić? Nie możesz porzucić nas, którzy Ci zaufaliśmy”[1].

Co ze mną będzie?

Początek powołania, tak jak wejście na nową drogę, niesie ze sobą pewien niepokój. Kiedy Bóg dopuszcza ten niepokój serca i

zaczynamy się zastanawiać nad konkretną drogą, nasuwa się pytanie „Czy to dobra droga?”.

Co stoi za tymi wątpliwościami? Po pierwsze, zwykły lęk. Strach przed życiem i naszymi własnymi decyzjami. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, dokąd ta droga nas doprowadzi, bo nigdy wcześniej nią nie szliśmy. Mamy wątpliwości również dlatego, że chcemy dokonać właściwego wyboru. Chcemy, żeby nasze życie było wartościowe, zostawiło ślad. Poza tym, rzeczy wielkie i piękne są bardzo wymagające, więc nie chcemy się spieszyć. Ale najgłębsza przyczyna tych wątpliwości jest zarazem tajemnicza i oczywista: Bóg nas szuka, a my chcemy z Nim żyć. Na ogół to nie Bóg wywołuje w nas lęk, ale my sami. Niepokoi nas nasza słabość wobec tak ogromnej Miłości. Wydaje nam się, że nie damy rady.

Kiedy święty Piotr pyta Jezusa: „Co otrzymamy?”, kiedy święty Josemaría pyta Jezusa: „Co otrzymamy?”, kiedy chrześcijanin pyta Jezusa: „Co otrzymam, jeśli pójdę tą drogą?”, co odpowiada Chrystus? Patrząc w serce, Jezus mówi nam głosem pełnym troski i radości, że stawia na każdego z nas. Życie to przygoda, ryzyko, ograniczenia, wyzwania, wysiłki, wyjście poza strefę komfortu i odkrycie piękna poświęcenia swojego życia dla czegoś większego niż my sami, czegoś, co zaspokoi nasze pragnienie szczęścia. Możemy sobie wyobrazić pełne nadziei spojrzenie Jezusa, kiedy wypowiada słowa, które na długo pozostaną w wielu sercach: „każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 29). Bóg jest hojnym płatnikiem.

Nie należy jednak oczekiwać jasnej wizji lub planu określonego w każdym szczególe. Bóg o nas myśli, ale zostawia nam również inicjatywę. „Kiedy ktoś nie ma pewności, czy istnieje dla niego specyficzne powołanie od Boga, powinien koniecznie prosić Ducha Świętego o „światło, by mógł zobaczyć” własne powołanie. Jednakże, jeśli ta osoba oraz osoby, które muszą uczestniczyć w rozeznaniu powołania (kierownictwo duchowe, itd.) nie widzą żadnych przeciwnych obiektywnych danych, a Opatrzność – zwykle poprzez różne środki ludzkie - faktycznie doprowadziła osobę do takiego doświadczenia, jest ważne - myślę, że ważniejsze - nie tylko nadal prosić Boga o „światło, by zobaczyć”, ale prosić o „siłę, by chcieć”. W ten sposób, dzięki tej sile, która podnosi wolność, z czasem ukształtuje się samo odwieczne Powołanie”[2].

Nie jesteśmy sami: Kościół jest drogą

W procesie rozeznawania powołania nie jesteśmy sami, bo każde powołanie chrześcijańskie rodzi się i wzrasta w Kościele. Poprzez Kościół Bóg nas przyciąga i wzywa, a sam Kościół nas przyjmuje i towarzyszy nam na drodze do Boga.

Kościół przyciąga. Bóg na przełomie wieków posługuje się ludźmi, którzy zostawiają swym życiem głęboki ślad, którzy wskazują drogi oddania innym. Ich życie, ich ideały, ich nauczanie są dla nas inspiracją. Wydobywają nas z naszego egoizmu i wzywają do życia pełniejszego, do miłości. To wezwanie to część Bożych planów, działanie Ducha Świętego, który szykuje nam drogę.

Kościół wzywa. „Pan nie prosi nas o zezwolenie, by mógł nam «skomplikować życie». Wkracza... i już!”[3]. Liczy na to, że jego synowie

zdecydują się na wzajemne zapraszanie się do poważnego zastanowienia się nad możliwością poświęcenia Mu swojego życia. Jezus porównał Królestwo Boże do wielkiej uczyty: Bóg chce, aby uczestniczyli w niej wszyscy, nawet ci, którzy na początku nie czuli się zaproszeni (por. Łk 14, 15-24). Najczęściej Bóg opiera się na *zaproszeniu z zewnątrz*, aby Jego głos dobrze wybrzmiał w ludzkim sercu.

Każde Boże powołanie, kiedy napotyka zakochaną odpowiedź, prowadzi do świętości. Dlatego dla każdego najlepsze jest jego własne powołanie. Jednak nie ma dróg zamkniętych *a priori*. Życie skierowane ku Bogu, czy w małżeństwie, czy w celibacie, to otwarta dla wszystkich droga, która powoli się klaruje wraz z upływem lat i naszych osobistych doświadczeń. Wybór zależy od naszej wolności osobistej: właśnie –

wybór. Chrystus chce, abyśmy byli wolni. „Jeśli kto chce pójść za Mną”... (Mt 16, 24). „Jeśli chcesz być doskonały”... (Mt 19, 21).

Co sprawia, że wybieramy to konkretne powołanie spośród tylu innych? Wolność szuka rzeczy wielkich, świętych, pełnych miłości. Święty Ignacy Antiocheński mawiał: „chrześcijaństwo nie jest dziełem perswazji, lecz wielkości”[4].

Wystarczy zaproponować je w całym jego pięknie i prostocie, z życiem i słowami, aby przyciągnęło dusze swoją własną siłą, zawsze, gdy zdecydują się pójść za Chrystusem (por. Mk 10, 21). Coś we wnętrzu osoby, coś bardzo osobistego i głębokiego, trochę nieznanego i tajemniczego nawet dla niej samej, wybrzmiewa i współgra z tą propozycją drogi wewnątrz Kościoła. Potwierdzali to już Grecy: podobne poznajemy przez podobne[5]. Autentyczne życie innych chrześcijan

wzywa nas do zbliżenia się do Jezusa i oddania Mu się. Widzimy przykłady świętości w ludziach obok nas i myślimy: „może ja też...”. To jest właśnie ewangeliczne „chodź i zobacz”, które nas wzywa tu i teraz (J 1, 46).

Kościół przyjmuje i towarzyszy.

Każdy człowiek może, nie odczuwając specjalnego wezwania, podjąć życie w służbie i poświęceniu. W celibacie, w małżeństwie, w kapłaństwie, w zakonie. Rozpoznanie powołania opiera się o prawosć intencji, możliwości danej osoby i jej odpowiedniość do danego powołania.

Do rozpoznania powołania niezbędna jest pomoc innych, zwłaszcza w kierownictwie duchowym. Ważna jest również opinia osoby zarządzającej instytucją kościelną, o którą chodzi, ponieważ misja przyjmowania przez Kościół

polega również na upewnieniu się, że każdy znajdzie właściwe dla siebie miejsce. Gdyby się nad tym zastanowić, jest to Boże błogosławieństwo, że już kiedy Bóg planował nasze życie, znalazły się w nim osoby, którym możemy zaufać i które nam ufają. Że inni, znając dobrze nas i naszą sytuację, mogą z czystym sumieniem powiedzieć „dasz radę”, masz talenty i możliwości potrzebne do wykonania tej misji, której być może powinienes się podjąć, jeśli naprawdę tego chcesz. Albo z czystym sumieniem mogą nam powiedzieć: „Być może to nie jest twoja droga”.

Powołanie jest zawsze *sytuacją typu "win-win"*, wszyscy zwyciężają, a każdy dostaje to, co dla niego najlepsze, zarówno osoba, jak i instytucja kościelna. Bóg Ojciec czuwa nad każdą z tych historii ze Swoją pełną miłości Opatrznością. Duch Święty sprawił, że powstały w

Kościele instytucje i drogi świętości, które wyznaczają kierunek i pomoc konkretnym osobom. To również Duch Święty porusza konkretne osoby w konkretnych momentach ich życia do ożywiania swoim oddaniem tych kierunków w Kościele.

Spadochron wiary: zaufać Bogu

Jezus, widząc podążające za nim tłumy, pyta Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?” (J 6, 5). Apostołowie dobrze wiedzą, że sami są bezradni wobec ludzkiego głodu. Mają tylko „pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby” od stojącego wśród tłumu chłopca. Jezus, wzięwszy chleby, nakarmił wszystkich, a widząc, jak dużo jeszcze zostało, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło” (J 6, 12). Tylko Jezus może sprawić, że nic w naszym życiu się nie zmarnuje, że skorzysta cała ludzkość. Ale musimy oddać Mu

wszystko, co mamy. Wtedy czyni cuda, a pierwsi ich efekty odczuwamy my sami.

Jeśli zaufamy Bogu i otworzymy Mu bramy naszego życia, to zjednoczymy się z Nim wobec głodnych Gołumów, będących jak owce bez pasterza. I zrozumiemy, że liczy na nas, aby zanieść Swoją Miłość wszystkim tym ludziom. I zdecydujemy się na ten skok, bo chodzi o coś, czego sami nie moglibyśmy się podjąć. Zdecydujemy się na ten skok świadomi, że z Bogiem nam się uda. Rzucimy się w Jego ramiona, całkowicie Mu ufając. A ponieważ Bóg się nie narzuca, potrzebny nam jest spadochron wiary. „Dlaczego nie oddasz się Bogu raz na zawsze... ale tak naprawdę... teraz?!”[6].

Zawsze należy się zastanowić. Kościół nazywa to czasem rozeznania. Trzeba jednak pamiętać,

że „rozeznanie nie jest zarozumiałą samoanalizą, egoistyczną introspekcją, ale prawdziwym wyjściem ku tajemnicy Boga, który pomaga nam żyć misją, do jakiej nas powołał dla dobra braci”[7].

Powołanie to wyjście poza siebie, ze swojej strefy komfortu i osobistego bezpieczeństwa.

Przy skoku na spadochronie kluczowe jest, aby spadochron dobrze działał i się otwierał, abyśmy mogli bezpiecznie wylądować. Ale najpierw trzeba skoczyć, potem dopiero otworzyć spadochron. Podobnie powołanie zakłada zaufanie Bogu, a nie własnym siłom. Kiedy Jan Chryzostom opowiada o Mędrcach, wspomina, że gdy przebywali w Persji, widzieli tylko gwiazdę, kiedy jednak opuścili swoją ojczyznę, ujrzeli samo słońce sprawiedliwości. Można powiedzieć, że nie mogliby dłużej widzieć owej

gwiazdy, gdyby zostali w swoim kraju[8].

„Wiesz, że twoja droga nie jest wyraźna. I że nie jest taka, ponieważ nie idziesz blisko za Jezusem. – Na co czekasz, aby podjąć decyzję?”[9].

Tylko jeśli wybiorę jakąś drogę, mogę nią pójść, żyjąc tym, co wybrałam.

Aby zobaczyć gwiazdę, trzeba zacząć iść, bo Boże plany zawsze nas przerastają, wychodzą poza nasze wyobrażenia. Uda nam się tylko jeśli zaufamy Bogu. Na początku to niemożliwe, trzeba wzrosnąć. A żeby wzrosnąć, trzeba wierzyć: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5), ze Mną możecie wszystko.

Częstym błędem jest spędzanie młodości na czekaniu na jakąś jasną wizję i niedecydowanie się na nic. Pojawia się również utrudnienie dzisiejszych czasów: *selfie*. Ludzie robią tyle *selfie*, widzą się na tyłu zdjęciach, że wydaje im się, że znają

się na wskroś. Ale żeby naprawdę poznać własną tożsamość, trzeba odkryć *to, czego nie widać*: tę tajemnicę, obecność i Miłość Boga w każdym z nas. Chcieć żyć to odkryć tę tajemnicę i jej zaufać, przyjmując logikę i argumenty, których nie jesteśmy w stanie do końca pojąć.

Historie pisane przez Boga rozwijają się powoli, ale droga zaufania, na której ryzykuje się wszystko prowadzi do spełnienia najśmielszych marzeń, marzeń Boga. Kiedy, jako dobrzy synowie Boga, dajemy się prowadzić Duchowi Świętemu (por. Rz 8,14), nabieramy wiatru w żagle. To była droga Mędrców. Droga Maryi, młodej dziewczyny, która została Matką Boga. Droga Józefa, rzemieślnika, który stał się przybranym ojcem Jezusa. Droga Apostołów, którzy przeszli od wątpliwości i początkowych pomyłek do bycia filarami Kościoła. Droga tylu innych

chrześcijan, którzy nas poprzedzili i nam towarzyszą. Kto na początku swojego życia pomyślałby o tak wielkiej tajemnicy? Widać ją dopiero na końcu. Ale koniec następuje, bo na początku każdy potrafił wyjść ze swojej fałszywej strefy bezpieczeństwa i rzucić się w otwarte ramiona Boga Ojca[10].

Kiedy postępujemy w rozeznaniu i dane powołanie zaczyna nabierać konkretnych kształtów, konieczne wydaje się powiedzenie „tak”, aby pójść dalej, skoczyć ze spadochronem wiary. Tylko w ten sposób rozeznanie się dopełnia i dlatego Kościół przewidywał, w swojej wielowiekowej mądrości, szereg etapów które należy przebyć, aby upewnić się o odpowiedniości danej osoby do konkretnego powołania. W ten sposób serce jest pełne pokoju i wzmacnia decyzję o zaufaniu Bogu, o oddaniu Mu się. Nie wątpimy w

Boga, tylko w siebie samych i dlatego ufamy Bogu i Kościołowi.

Musimy rozważyć, kim jesteśmy i ile jesteśmy warci, abyśmy mogli oddać wszystko, jak opowiada przypowieść o talentach (por. *Mt 25, 14-30*), i wszystkim się podzielić. To jest właśnie klucz do decyzji dojrzałej i szczerzej: gotowość do oddania wszystkiego, do pozostawienia wszystkiego w rękach Boga, niczego sobie nie zostawiając, i do zrozumienia, że to nas napełnia pokojem i radością, które nie pochodzą z nas. Tak może zakorzenić się w nas głębokie przekonanie, że znaleźliśmy własną drogę.

Kiedy Maryja rozpoznaje swoje powołanie, pyta anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (*Łk 1, 34*). Anioł jest posłańcem, Bożym głosem. Maryja nie stawia żadnych warunków, ale dopytuje, aby dobrze

zrozumieć. Anioł zapewnia ją, że stanie się to za sprawą Ducha Świętego, bo Maryję to przerasta, ale „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37). Jeśli Maryja, nasza Matka, chce się upewnić, to o ile bardziej my powinniśmy prosić o radę wobec wewnętrznych poruszeń Bożej Miłości? Co mam robić, żeby oddać życie Bogu? Którędy wiedzie moja droga do szczęścia? Jak wspaniale jest słuchać rad, aby móc powiedzieć „tak” w promiennej wolności i zaufaniu do Boga, aby złożyć wszystko w Jego rękach. „Niech mi się stanie według słowa Twego”.

Pablo Marti

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

[1] A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tłum. P. Skibiński, Kraków 2006, t. 3, s. 39.

[2] F. Ocáriz, *Powołanie do Opus Dei jako powołanie w Kościele*, w: *Opus Dei w Kościele*.

[3] Św. Josemaría, *Kuźnia*, 902.

[4] Św. Ignacy Antiocheński, *List do Rzymian*.

[5] Por. Arystoteles, *O duszy*.

[6] Św. Josemaría, *Droga*, 902.

[7] Franciszek, Adhortacja apostolska *Gaudete et Exsultate*, 175.

[8] Por. św. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię wg św. Mateusza*, VII.

[9] Św. Josemaría, *Droga*, 797.

[10] Por. św. Josemaría, *Droga krzyżowa*, stacja VII.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/czy-
dokonam-wlasiwego-wyboru/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/czy-dokonam-wlasiwego-wyboru/)
(05-08-2025)